„DZWONEK LORETAŃSKI“

Tarnów dnia 2. Grudnia 1866.

Propinacyi

niema potrzeby znosić. Już to trudno zaprzeczyć, że ciężkim i bardzo ciężkim jest skon kwestyi propinacyjnej. Aleśmy tez sami temu winni; bośmy z jednej dali się opętać tej niczem nie wytłumaczonej indemnizacyomanii, a z drugiej strony zasiedliśmy do sądu nad sprawą z tem już z góry powziętem uprzedzeniem, jakobyśmy umrzéka mieli przed sobą, i tylko o pogrzebie dlań myśléć należało. Tymczasem propinacya, to dopiero chory, pogrążon w sztucznym śnie magnetycznym, ale zdolny powstać, żyć o własnej sile i być nadto życiodajnym, byleby tylko doznał rzetelnej a nie macoszej opieki.

Zreasumujemy naprędce wszystkie pobudki, przez zwolenników zniesienia prawa propinacyjnego przytoczone. Oto, powiadają oni:

a) że kraj sobie tego życzy;

b) że prawo propinacyjne jest przywilejem, którego się Naród, nie chcąc grzeszyć przeciw postępowi cywilizacyi czasu, co tchu pozbyć powinien;

c) że prywatna własność ustąpić winna przed względami publicznemi; wreszcie

d) że jeźli kraj sam, z własnej inicyatywy, nie zniesie prawa propinacyjnego, to zniesie je Rząd.

Polituj się Boże tych ichmościów z podobnemi argumentacyami. Ani jeden z powyższych frazesów, nie wytrzyma najmniejszej, choćby tylko pobieżnej krytyki, bo niema nic na nich, krom chyba tego „vox, vox et praeterea nihil.“ Mianowicie:

ad a) ażeby kraj sobie życzył zniesienia prawa propinacyjnego, jest wierutną bajką, a my tym, co się poważają za drugich coś podobnego głosić, w żywe oczy to zaprzeczyć niniejszém ośmielamy się. Raczą popytać się ci panowie naszych miast i miasteczek; niech no przysłuchają się poufnym pogadankom obywateli wiejskich, gdy się tym przytrafi zejść w kółku sąsiedzkiem, a wnet przekonają się, jako wszystkie miasta i miasteczka, a większa -- powtarzamy wyraźnie — większa część właścicieli dóbr są przeciwni zniesieniu propinacyi. A są to właśnie ci, którzy jużto nauczeni doświadczeniem, jużto mając zdrowy, głęboki pogląd na rzeczy, radziby utrzymać się in statu-quo, aby żyć mogli a nie marnie ginąć musieli;

ad b) piękny to zaiste i naśladowania godzien — niema co mówić — ów górnolotny frazes: „pozbywajmy się czemprędzej przywilejów.“ Trzymamy za słowo, my mieszczańskie dzieci, i czekamy, aż rozpoczną od siebie zwolennicy wywrotu prawa propinacyjnego A zanim to nastąpi, niech nam wolno będzie, karmić się jeszcze siarą Macierzy— Polski, którą nieszczęsna! dla swych średnich dzieci, na ostatnie chwile, pod samem Swem sercem, mimo argusowych oczu nieproszonych gości, ukryć potrafiła, Uwzięliśmy się na tę propinacyę, jak gdyby co komu szkodziła.

Według zasad loiki, najmocniejszym dowodem jest dowód ad absurdum, czyli inaczej „Jakąś bronią wojował, od takiej i giń.“ Równém zatem prawem zapytujemy, dlaczego też naprzykład nasz Stan adwokacki, któremu grzechem by było odmawiać patryotyzmu, nie pospieszył do dziśdnia ze zbiorową petycyą do obradującego Sejmu, o wyjednanie „wolnej“ adwokatury; dlaczego — pytamy dalej — nasi galicyjscy książęta, hrabiowie, baronowie ani zbylą zrzec się swych nabytych tytułów; dlaczego w końcu aptekarze, księgarze, kominiarze i t. p. nie zrzekają się ryczałtem, jedni za drugimi, swych „szczególnych“ nadań, na korzyść równie ukwalifikowanych prowizorów, subjektów i czeladników? A przecież propinacya, to prawo rzeczowe, z chwilą zniesienia którego znoszą się de facto miasta i miasteczka, i giną $^2/_3$ części właścicieli dóbr — a zaprowadzenie „wolnej“ adwokatury, to nowa era w sądownictwie, pośpiech w sprawach, przystępniejsze i tańsze dla każdego prawo i sprawiedliwość, wymierzona młodemu pokoleniu prawników; a zniesienie tytułów: książe, hrabia, baron, to zrównanie się w Chrystusie z niższą bracią i zniesienie podziałów na kasty; a rozszerzenie ad summum koncesyj aptekarskich, księgarskich i kominiarskich, to pożądana społeczeństwu naszemu konkurencya, słowem, to prerogatywy istnie osobiste, bez których snadnie obyć się można?

Jeźli tedy przywileje, jakieśmy tu wyliczyli — a przeciw którym, wyjąwszy jedynie tego ścieśnionej adwokatury, z naszej strony nic i zgoła nic nie mamy do zarzucenia, i nań targnąć się nie ośmielilibyśmy się—jeszcze nam nie zawadzają; jeżeli Ameryki Południowcy niedawno temu o utrzymanie niewoli aż cztéry lat się bili, i, Bóg wie, czy ją już wojna ta zniesła; jeźli Tyrol hermetycznie się zamyka przed braćmi żydami i t. d.; jeźli więc na całej kuli ziemskiej widzimy przywileje, przesądy a nawet barbarzyństwa jeszcze w całej pełni, a Narody je nie uważają za ujmę cywilizacyi—to czegoż właśnie my tylko w Galicyi, już tak koniecznie instygujemy na propinacyę, własność naszą, co to, wsiąknąwszy w bibułę, stać się może palnym przeciw nam samym materyałem?

ad c) Aby własność prywatna dla względów publicznych ustąpić musiała, winne być na jawie, w rzeczywistości, namacalne a nie urojone względy te publiczne — jedno tylko powszechne dobro tego wymagać może. Otoż właśnie hocce erat demonstrandum; a zwolennicy indemnizacyi propinacyjnej nie okazali nam niestety ran, których byśmy się, niewierni Tomasze, dotknąć byli mogli, a my nadto zaprzeczamy, jakoby powszechne dobro kraju tego wymagało. Przeciwnie, i co do tego punktu radzi dotrzymujemy im placu.

W każdym innym wypadku, rzecz wywłaszczeniu uległa, przestaje nadal jako taka istnieć i przechodzi na rzecz trzeciego. A każde wywłaszczenie każe się juz prawnie domniemywać istnienia

powszechnego dobra, gwoli którego przedsiębierze się wyjątkowy ten krok—dzieje się ono w pewnych tylko, z góry już naprzód obmyślonych zamiarach. Tymczasem znosząc prawo propinacyjne, mimo to ani my nie przestajem być nadal jego właścicielami, ani propinacya być nie przestaje. Bo ukaże ona się nam znów pod przybranem mianem, naprzykład „Konsumcya,“ a właściciele dawni pod zbiorową nazwą „Fundusz krajowy“. Jeżeli świadomi jesteśmy trudnego naszego zadania, to zgoda; ale jeźliśmy też przypadkiem sami z sobą jeszcze nie w zgodzie, co począć mamy z tym fantem, to żaprawdę śmiałe przedsiębiorstwo. Padniem ofiarą naszej porywczości, zanim się jeszcze obaczymy; wyjdziem bogdaj nie jak Zabłocki na mydle.

Dokąd propinacya w pojedynczych ręku prywatną jest własnością, dotąd zostaje ona poza kontrolą rządową. Atoli z chwilą przejścia na rzecz funduszu krajowego, staje się tem samem publicznym majątkiem, a jako taka podlega już kontroli Władz Rządowych. A nuż gospodarka nasza nie odpowie oczekiwaniom, lub minie się z widokami Władz kontrolujących, to sami dobrowolnie wypuścim z garści największy fundusz krajowy. „Ostrożnie z ogniem“ mówi przysłowie; toć godziłoby się jeszcze podmuchać, aż żar paliwa trochę przygaśnie.

ad d) Ażeby Rząd miał nas wyręczać w tej pracy, nie zanosi się na to. Słowo Monarsze, wyrzeczone przezeń z własnego natchnienia do ludów „Rządźcie się same!“, rzetelne Jego Rządu chęci, wreszcie objęcie już przez nas faktyczne funduszów krajowych, zadają temu przypuszczeniu raz po razu kłam. Bo przypuszczając to, zgodzić byśmy się musieli w dalszej konsekwencyi i na drugie, że Rząd z równém prawem i propinacyjny Fundusz krajowy prędzej czy później na siebie odbierze. A któż choćby jeden tylko w kraju, co zna gotowość Rządu, z jaką wyprzedza niemal nasze życzenia, pod względem oddania nam, na ręce Wydziału krajowego, publicznego majątku, śmiałby jeszcze coś podobnego twierdzić! Bądź co bądź, lzejszym każdy cios, nie z własnej zadany ręki.

Dajmyż zatem pokój temu, na czem się jeszcze nie rozumiemy, i co nam, krom tylko pewnych i wielkich strat, żadnych a żadnych nie przyniesie korzyści. Wieluż to właściciel dóbr — pytamy—są tak szczęśliwi, że jeszcze posiadają indemnizacyę pańszczyźnianą, i jakaż jej wartość realna?

Weźmy tylko z zimną krwią na uwagę stosunek papierów do gotowizny, zewnętrzne stosunki Państwa, biedę krajową i tę zabójczą niepewność czasu; weźmy dalej pod kredkę nasz zachód, koszta na uporządkowanie stanu hypotecznego, na adwokatów, dokumenta, jazdy, i .t d., to wiecej niż pewna, że zaledwie 30 za 100 nam w ręku pozostanie Nie spłaciliśmy długów naszych, nie pomogliśmy sobie w niczem, ale zato pozbyliśmy się wielkich, jak ziemie nasze wielkie, funduszów. Narobimy dużo i bardzo dużo wiatru polskiego, to już niezawodna prawda, ale też i odeń samego, morzem piasku Zahary, ową martwą, niewdzięczną, resztki soków naszych już i tak z pragnienia uschłych Ziem wyciskającą, bardzo skwarną i wcale nie zaaklimatyzowaną indemnizacyą, zawiani — już bez nadziei niestety zasiłku, poginiem.

Uporządkować stronę prawną propinacyi, i ubezpieczyć ją przed nadużyciami, to naszem być powinno nateraz ostatecznem założeniem.

A że szczerze, od serca myślimy, dowodem tego dolatujący właśnie do naszych uszu głos „Dzwonka Loretańskiego“ Niezawodny znak to Czytelniku! ze modlą się dzieci o zgon kwestyi propinacyjnej, o zgon dla niej leki, prędki, jeszcze przed ostatniej woli rozporządzeniem. Zchodź ze świata, wtorujem i my, i nie zmartwychwstaj pierwej, aż dopiero później i jeszcze raz później, na wyczekiwany ów wielki dzień Narodowych gód weselnych!

Sprawy miejskie.

Jak słyszymy, nosi się Rada gminna z myślą rozprzedaży pewnej części gruntu miejskiego, zwanego „Infułackie et primi ministerii,“ na Pogwizdowie tuż za sztokhauzem, pomiędzy biedniejszą klasę ludności, a to pod budowlę drewnianych domków, zapomocą drobnych parcel. Nie możemy jak tylko pochwalić ten pomysł, pełen tchnienia ojcowskiego, i kryjący w sobie na przyszłość nieobliczone korzyści, jak dla gminy w ogóle, tak dla pojedynczych mieszkańców w szczególności Żałujemy, żeśmy nie mogli dotrzeć do źródła, ażeby się dowiedzieć, jak daleko szczęśliwa ta myśl stała się zbiorowym Rady gminnej projektem, i przez nasz Magistrat już ujętą została To też nie przesądzając zdania Sławetnych projektodawców, pozwolimy sobie, niektóre tylko nad tym przedmiotem poczynić uwagi. W rzeczy samej daje się już od kilku lat mocno uczuwać Tarnowowi ścisk w ulicach i domach. Klasa rzemieślników, sług a szczególnie mniej zamożne żydowstwo, nie mając na tyle funduszów, aby się budować, cisną się do głównych ulic miasta na mieszkanie. A radzi wzięliby się do stawiania domków, gdyby im na razie udzielono pomocy. Otóż podobny projekt, aby przeszedł w czyn, udał się, wymaga szczególnej opieki dla tych, których gmina dla się jako przyszłych mieszkańców pozyskać chce. Bo w ten sposób tylko pewną być może gmina odpowiedniej konkurencyi współubiegających się; wtenczas tylko—powtarzamy — urzeczywistni się ten w poczęciu może nawet problematyczny pomysł. A czyż pomyśleli o tem na seryo nasi Ojcowie? Miejsce, o którem właśnie mowa, jest już znacznie odległe od miasta. Kto tam raz zamieszkał, ten już wyrzec się musi wszystkich dobrodziejstw, jakich mieszkańcom rynku i bliższych ulic w udziale się dostają: ani ze studni miejskich, ani z chodników, ani nawet ze szkoły dla swych dzieci i t. d korzystać on więcej nie może. Godziłoby się zatem Radzie gminnej o tem wszystkiem pomyśleć. A dozwalając podziału gruntu na najdrobniejsze cząstki, ofiarując przystępne warunki, między innemi rozkład ceny do spłacenia na kilkadziesiąt lat, i przyjmując nowych osadników do grona obywateli, dokona Rada gminna szczęśliwie—tego pewni jesteśmy—zaprojektowanego dzieła, zasłuży się dobrze Tarnowowi, przynosząc młodemu jego pokoleniu w posagu na wiano: jedno więcej przedmieście.

— Takeśmy się rozmiłowali w kasię oszczędności, że niepodobna nam już tu nie wspomnieć niecoś o niej, odkładając obszerniejsze sprawozdanie do najbliższych dni. Pod zarządem obecnej Dyrekcyi prosperuje Zakład, i robi dobre i na większą skalę interesa. Dość będzie na wspomnieniu, że w jednym miesiącu Listopadzie weszło wkładek 12000 złr. (wyraźnie Dwanaście Tysięcy) okładem, a co nas najwięcej cieszy, że Dyrekcya, wierna godłu „Kasa miasta Tarnowa,“ przy udzielaniu pożyczków ma na względzie głównie mieszczan Tarnowskich. Przezorny, gorliwy i umiejętny zarząd z jednej, a harmonia między Dyrekcyą i urzędnikami kasowymi z drugiej strony, każą tuszyć tej Instytucyi olbrzymiego wzrostu. X. Martusiewicz, Kanonik t. i profesor teologii, jeden z Członków Dyrekcyi, postępując i nadal tak jak dotąd, wystawi sobie pomnik wdzięczności w sercach obywateli Tarnowa.

Drukiem A. Rusinowskiego w Tarnowie 1866. (Nakładem Kazimierza Jakubowskiego) Cena egzemplarza 1 cent.